

Opus Dei

24 września 2020

2 października 1928 roku w Madrycie, z inicjatywy z inicjatywy Josemarii Escrivy de Balaguera, stronnika faszyzmu, ortodoksyjnego, hiperkonserwatywnego katolika oraz promotora takiej myśli społecznej, powstała organizacja będąca dziś jedną z najważniejszych w ramach Kościoła rzymskiego na świecie. To budzące zainteresowanie z racji tajemniczości i wpływów, a także lekką bojaźń z tego tytułu, Opus Dei (łac. Dzieło Boże, pełna nazwa brzmi: Prałatura Świętego Krzyża i Dzieła Bożego). Aktualnie obecna jest w kilkudziesięciu krajach na świecie. Należy do niej ponad 100 tysięcy ludzi (w Polsce to oficjalnie około 1000 członków).

„Posłuszeństwo w pracy apostolskiej to droga jedyna, gdy chodzi o Dzieło Boże, duch musi albo słuchać, albo odejść” – Josemaria Escriva de Ballaquer.

Opus Dei od początku jest realizacją „ewangelizacyjnej misji oraz rozpowszechniania świadomości powszechnego powołania do świętości i uświęcającej wartości codziennej pracy, tj. dobrego wypełniania obowiązków zawodowych i rodzinnych”. Członkowie dzielą się na trzy kategorie: przyłączonych, supernumerariuszy i numerariuszy. Numerariusze – około 20 proc. stanu osobowego Dzieła – to esencja ruchu: żyją w celibacie, w oddzielnych ośrodkach, finanse w całości przekazując na rzecz organizacji. Noszą na udzie kolczatki (tzw. cilice) powodujące przez zadawanie bólu i cierpienie, które z kolei mają służyć umartwianiu, swoistej ascezie, czyli naśladowaniu śmierci Jezusa. Praktykują samobiczowanie, leżenie krzyżem na posadzce we włosiennicy etc. Specjalny status mają tzw. numerarie pomocnicze, czyli kobiety spełniające obowiązki prowadzenia ośrodków – sprzątanie, gotowanie, obsługa numerariuszy (bezzennych, żyjących w celibacie, mężczyzn) itd. Bezkosztowe, współczesne, katolickie niewolnice.

Jest to podtrzymywanie tradycyjnego, ultrakonserwatywnego podziału według płci: kobieta ma służyć mężczyźnie. Widać tu jasne podobieństwa z ortodoksyjnymi denominacjami judaizmu czy purytanami islamskimi. Geneza fundamentalizmu religii abrahamowych jest analogiczna.

Misję swą Dzieło przedstawia jako chrześcijańskie kształtowanie jego członków, jak również innych osób, które z członkami dzieła obcuja. Zasadniczym celem działalności Opus Dei jest rozszerzanie wśród świeckich wiedzy teologicznej i ascetycznej. Ma się ono odbywać nie tylko na różnego rodzaju dobrowolnych spotkaniach formacyjnych, prowadzonych przez księży i świeckich członków Dzieła, ale także poprzez pracę zawodową w środowiskach ludzi świeckich, nie związanych z Kościołem. To jest forma tzw. inkulturacji – czyli propagandy doktryny Kościoła, a de facto: Opus Dei – w środowiskach obcych katolickiej doktrynie społecznej. Jest to forma misji, mającej na celu katolicyzację współczesnego życia społecznego.

Kolejnym kanonem stanowiącym jeden z podstawowych filarów organizacji jest podporządkowanie i posłuszeństwo duchownym przewodnikom (świeckim bądź księżom, a takiego ma każdy członek Opus Dei, gdyż wynika to ze struktury Dzieła). Pisał na ten temat założyciel, dziś z nominacji Jana Pawła II święty Kościoła, Josemaria Escriva de Ballaguer. Można śmiało stwierdzić, iż jest to powrót do tradycjonalistycznego, silnie konserwatywnego spojrzenia na Kościół, na społeczeństwo, na każdą zbiorowość, i przez to na życie doczesne. Ludzie pozostają w takiej wizji silnie zhierarchizowani i przez to podlegli owym przewodnikom, a iluminacji i predestynacji doświadczają jedynie wybrani, stojący na czele tej pionowej struktury. Jest to zaprzeczenie całości dorobku nowoczesnej kultury i cywilizacji, deprecjacja godności i wolnej woli każdego człowieka.

Dzieło Boże Escrivy w czasie pontyfikatu Jana Pawła II stało się wiodącą organizacją wśród wielu takich tworców w Kościele, a którym papież z Polski hołdował, jako wizji katolicyzmu

przyszłości: masowy, ludyczny, manifestacyjny, maryjny dla Ludu Bożego, elitarny, półtajny, paternalistyczny i silnie konserwatywny dla elit mających zarządzać owym Ludem Bożym. To wtedy urosły w siłę i zyskały na znaczeniu takie (oprócz Dzieła) struktury jak Legion Chrystusa, Comunione e Liberazione, Ruch Światło / Życie, Odnowa w Duchu Świętym etc. W wyniku makroprocesów społecznych – nie tylko laicyzacyjnych, ale i technologicznego postępu najszerzej rozumianego – zmianie uległo to, co leży u źródeł każdej religii: duchowość. Tym samym dekonstrukcji musiały ulec struktury instytucji religijnych, odpowiadając na indywidualistyczne trendy w rozwoju ludzkości.

Duchowieństwo (bo mówimy o Kościele rzymskim, instytucji silnie zhierarchizowanej i tradycjonalistycznie urządzonej, jako ostatniej feudalnej strukturze politycznej, społecznej, kulturowej etc. jaka się ostała) musi tym samym tracić na znaczeniu. To niezgoda na naukę głoszoną ex cathedra, kryzys powołań i przede wszystkim sprzeciw wobec tez nauki dotyczących indywidualnych decyzji człowieka w sferze moralności. Kler musi więc być zastąpiony odpowiednio przygotowaną, zmobilizowaną i wytresowaną częścią laikatu, która poniesie naukę do Ludu Bożego niejako od dołu, bez granic i oporów stawianych przez proboszczowską sutannę, biskupią purpurę czy kardynalski kapelusz.

Wizja Kościoła przyszłości wedle Karola Wojtyły jako masowego, ludowego, podporządkowanego w dawnym stylu (hierarchia i pokora – „ora et labora” – wobec słów pasterzy z ambon) kłóciła się z przewidywaniami kard. Josefa Ratzingera (wówczas szefa Kongregacji Doktryny Wiary, tzw. Świętego Oficjum, czyli współczesnej Inkwizycji). W jednym z licznych wywiadów powiedział on, iż „...Kościół się zmniejszy. Pewnego dnia stanie się Kościołem mniejszości, nie będzie mógł funkcjonować w wielkich formach organizacyjnych jakie dzisiaj znamy i będzie musiał skromniej żyć”.

Opus Dei, tak jak wymienione ruchy i struktury w ramach

Kościół są przygotowaniem nadchodzących czasów i niejako kompromisem między wizją Wojtyły, a Ratzingera. To właśnie tego Niemca – późniejszego Benedykta XVI – należy uznać za głównego ideologa i realistycznego polityka kształtującego przyszłość nawy Kościoła, choć cichego i pozostającego jakby w cieniu charyzmatycznego, o osobowości mistyka papieża z Polski, Jana Pawła II.

W koncepcji Kościoła Jana Pawła II Dzieło Boże miało zająć (i zajęło) miejsce wszechwładnych i wszechobecnych – jawnie i tajnie – jezuitów. Towarzystwo Jezusowe od wieków to było podstawowe ramię w funkcjonowaniu Kościoła papieża. To była armia Następcy Św. Piotra. Wedle św. Ignacego Loyoli (założyciela Towarzystwa) oprócz trzech zasadniczych i charakterystycznych dla każdego bractwa zakonnego zasad, podstawowym kanonem reguły było posłuszeństwo Ojcu Świętemu jako kij w rękę pasterza. Nie bez powodu generała Towarzystwa nazywano czarnym papieżem.

W okresie powojennym, podczas Soboru Watykańskiego II i w latach pontyfikatu Pawła VI jezuici stali się najbardziej progresywnym, otwartym, postępowym zakonem. Z jego szeregów wyszło wielu znakomitych teologów, filozofów, publicystów i bojowników sprawy postępu i sprawiedliwości społecznej. Stali się też gorącymi i pierwszoplanowymi orędownikami teologii wyzwolenia. Uosabiała te tendencje niesłyszana dla posoborowego Kościoła postać generała Towarzystwa o. Pedro Arrupe. Jan Paweł II z racji swych obsesji anty-komunistycznych, antylewicowych i sprzeciwu wobec postępu rozumianego w sposób lewicowo-liberalny ostentacyjnie go publicznie ignorował (było to niesmaczne i wybitnie niedyplomatyczne). Po udarze mózgu, jakiego doznał Arrupe w latach 80-tych, mógł papież spacyfikować Towarzystwo Jezusowe, w wyniku czego straciło ono na znaczeniu, zajęte walkami wewnętrznymi, masowymi odejściami, kontestacją decyzji personalnych oraz ograniczeniami wolności badań naukowych i wypowiedzi. Jego miejsce zajęły admirowane przez Jana Pawła II

ruchy laikatu: szczególnie Opus Dei i Legion Chrystusa.

Uwielbienie papieża z Polski dla tych ruchów, mających w jego mniemaniu odnowić istotę katolicyzmu i Kościoła, brało się też z form i metod pracy misyjno-ewangelizacyjnej związanej ze wspomnianą już inkulturacją. Polski religioznawca, prof. dr hab. Zbigniew Stachowski w swych pracach o doktrynie społecznej Kościoła, zakładającej, iż religijność jest nieodłączną cechą natury człowieka, nazywa inkulturację podstawowym narzędziem polityki kościelnej. Jej celem ma być takie kształtowanie osoby ludzkiej – nieważne wierzącej czy niewierzącej – aby stykając się na co dzień, w każdej chwili z przedstawicielami wspólnoty eklezjalnej podporządkowywać wolność każdej jednostki potrzebom Kościoła. Stachowski słusznie zauważa, iż jest to zarówno autoewangelizacja (w ramach małych, podstawowych niejako, wspólnot pod kierownictwem guru – takich m.in. jak ma to miejsce w Opus Dei), jak i ewangelizacja środowisk do których ci nowo nawróceni katolicy, janczarzy Jezusa idą pracować zawodowo, gdzie są czynni jako wolontariusze, kiedy tworzą grupy społeczne, udzielają się w polityce, mediach – tradycyjnych, jak i społecznościowych etc. „Inkulturacja to penetracja wiary do najgłębszych poziomów życia ludzkiego, zmierzająca do wywierania wpływu na sposób działania, myślenia i odczuwania”.

Dzisiejsza sytuacja w Polsce, z ulicami pełnymi manifestacji skrajnie religijnych fundamentalistów, czynnie prezentującymi swoją ortodoksję i purytanizm, to m.in. efekty tych rozwiązań proponowanych i wdrażanych podczas pontyfikatu Jana Pawła II. Tu mieszczą się ruchy podobne w swej genezie do mentalności afgańskich talibów czy salafitów w rodzaju rycerze Chrystusa, żołnierze Maryi i żołnierze Chrystusa. To wizja świata i ludzi rodzaju m.in. Kai Godek, Marka Jurka, prof. Jana T. Dudy (ojca aktualnego Prezydenta RP), dra Andrzeja Dudy (dzisiejszego gospodarza Pałacu Prezydenckiego), a także ks. Dariusza Oko czy abp Marka Jędraszewskiego. Zaordynowanie Kościołowi powszechnemu i naszemu krajowi, połączone z niebywałym,

bezkrytycznym kultem, wszystkiego co wiązało się z polskim papieżem, owocuje współcześnie z jawnymi już próbami i pomysłami uczynienia z Polski kraju wyznaniowego.

I tak winno się przede wszystkim patrzeć na zjawisko pod nazwą Opus Dei, które jest soczewką skupiającą tendencje ku fundamentalizacji doktryny i praktyki działania Kościoła w ostatnich dekadach. Także na wszystkie ruchy tu wymienione, które w ramach katolicyzmu i w czasie pontyfikatu Jana Pawła II otrzymały ogromny zastrzyk poparcia, admiracji, reklamy i funduszy od Stolicy Apostolskiej. Dzisiejsza Polska jest w zamiarach tych ludzi tygłem, mającym kształtować praktyczną formę działania i funkcjonowania Kościoła katolickiego w przyszłości. I to też są efekty długiego pontyfikatu Jana Pawła i jego nauki. Inna sprawa na ile były to miarodajne zamiary. Patrząc na zachowania i enuncjacje biskupów polskich oraz lwiej części nadwiślańskiego kleru widać, iż żyją jakby w innym wymiarze, na innej planecie, w innych realiach. Za Dziennikarzem z „Wesela” Wyspiańskiego powtarzając: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna”. I przynajmniej to jest jakąś nadzieją na nie do końca spełnianie się snów nadwiślańskich fundamentalistów. Bo oblicze zmian w wymiarze światowym może ich marzenia i plany unicestwić.

Autorstwo: Radosław S. Czarnecki

Źródło: Lewica.pl